

Tansman znaczy Łódź

- Naszym obowiązkiem jest pokazywać dzieła zapomniane, choćby po to, żeby dać publiczności i krytykom możliwość ich oceny. Premiery dzieł Aleksandra Tansmana powinny już dawno się odbyć. Cieszę się, że możemy nadrabiać te zaległości w mieście urodzenia kompozytora - mówi dyrygent ŁUKASZ BOROWICZ.

Magdalena Sasin: Słynie pan z promowania dzieł kompozytorów mało znanych. Skąd ta pasja?

Łukasz Borowicz: - Z ciekawości świata i z ciekawości muzyki. Historię muzyki poznajemy, podobnie jak historię literatury, przez wybrane arcydzieła. Ale ci geniusze, którzy je stworzyli, nie żyli w próżni, byli otoczeni muzyką. To, czy jakiś utwór jest obecny w repertuarze, wynika nie tylko z jego wartości artystycznej. W związku z tym naszym obowiązkiem jest pokazywać dzieła zapomniane, choćby po to, żeby dać publiczności i krytykom możliwość ich oceny. Premiery dzieł Aleksandra Tansmana powinny już dawno się odbyć. Cieszę się, że możemy nadrabiać te zaległości i że robimy to właśnie tutaj, w mieście urodzenia kompozytora. Jeśli gdziekolwiek na świecie przygotowywać światową prapremierę jego opery, to właśnie w Łodzi, bo Tansman znaczy Łódź. Mamy szczęście, że premierę „Złotego runa” reżyseruje Maria Sartova, która znała kompozytora osobiście. Podziwiam także upór, z jakim Andrzej Wendland doprowadza do kolejnych prawykonań i nagrań jego utworów.

Czy historia zawsze dokonuje sprawiedliwej weryfikacji twórców według ich talentu?

- Choć Tansman ocalił życie, uciekając do Stanów Zjednoczonych, jego muzyka jest w pewnym sensie ofiarą wojny. Wcześniej w Europie dominował neoklasycyzm, wywodzący się przede wszystkim z kręgu paryskiego - stylistyka, która formy z dawnych epok wypełniała współczesną treścią. Tansman był jednym z najważniejszych kompozytorów neoklasycznych. Tymczasem po wojnie, wraz z odbudową świata, zmieniła się też stylistyka muzyczna. W latach 50. i 60. królowała awangarda, dyktat nowości, który „zmiotł” neoklasycyzm. To przypadek nie tylko Tansmana, ale też np. mieszkającej w Polsce Grażyny Bacewicz. Wówczas jedną z najważniejszych cech wartościujących muzykę była nowość. Dopiero dzisiaj mamy inną perspektywę. Postmodernizm pozwala z równym szacunkiem odkrywać na nowo i awangardę, i neoklasycyzm. Jedno drugiemu nie przeszkadza.

Jak określiliby pan muzykę Tansmana?

- Wybitny przedstawiciel neoklasycyzmu polskiego. Zachwyca obfitością i bogactwem jego spuścizny - składają się na nią wszystkie gatunki, w tym symfonie, opery, kameralistyka, pieśni. „Złote runo” to dobry teatr. Osadzony w stylistyce lat 20. i 30., troszkę absurda, troszkę groteskowej, z takim mrożkowskim poczuciem humoru. Zauważalny jest ogromny wpływ francuskiej kultury, którą Tansman przyjął jak swoją. To bardzo dobra muzyka, świetnie zinstrumentowana.

Jest pan ceniony między innymi za podniesienie poziomu Polskiej Orkiestry Radiowej, którą pan prowadził. Jaki jest sekret pracy z orkiestrą?

- Staram się być otwarty i mam jasny cel. Najważniejsze, by wszyscy zdawali sobie sprawę, po co jest próba. Gdy w pracy nad utworem dochodzi się do takiego momentu, że wszystko jest już teoretycznie gotowe, nie można się zatrzymać lecz pracować do samego końca.

Czy praca nad operą wzbogaca warsztat dyrygenta?

- Jak najbardziej, ponieważ wymaga innych umiejętności niż prowadzenie dzieł niescenicznych. Dobra orkiestra, po próbach, jest w stanie wykonać utwór symfoniczny samodzielnie, natomiast w operze dyrygent jest niezbędny. Powinien posiadać przede wszystkim umiejętność kompromisu. Tempo na przykład nie może być ustalone raz na zawsze, bo wynika z obsady śpiewaków i z tego, jak głos konkretnej osoby brzmi w danej frazie. Żyjemy w czasach, które są epoką specjalizacji, a to często zawęża horyzonty. Tymczasem dyrygentura jako profesja wywodzi się z opery. Arturo Toscanini, Bruno Walter, Gustaw Mahler - wszyscy oni zaczęli w operze, tam zdobywali szlify, uczyli się współpracy ze śpiewakami i prowadzenia linii wokalnych, a później te umiejętności przynosili na grunt symfoniczny. Spośród Polaków trzeba wymienić Kazimierza Korda, Jerzego Semkowskiego czy Bogusława Madeya, który w latach 70. był dyrektorem artystycznym Teatru Wielkiego w Łodzi.

Jakie znaczenie w pańskiej pracy mają nagrania?

Dzięki temu, że epoka fonografii trwa już od stu lat, zachowały się wielkie interpretacje kanonicznych dzieł. Właśnie z mojego zainteresowania fonografią wzięła się pasja odkrywania muzyki nieznannej - jej nagrania są zdecydowanie bardziej potrzebne niż kolejna płyta z symfoniemi Beethovena. Warto poznać muzykę innych kompozytorów, która w czasach Beethovena była wykonywana w Polsce czy w Niemczech, żeby zauważyć, że do swojego koncertu krzypcowego wiele pomysłów zaczerpnął on z utworów znacznie mniej znanego kompozytora Clementa. Żaden geniusz nie tworzy w próżni.

Z jakich sfer pozamuzycznych czerpie pan inspirację do swojej pracy?

- Interesuję się malarstwem, zwłaszcza dwudziestolecia międzywojennego. Ośrodkiem kultury był wtedy Paryż. Polscy malarze, szczególnie pochodzenia żydowskiego, skupieni wokół École de Paris, należą do najważniejszych postaci w sztuce paryskiej pierwszej połowy XX wieku. W muzyce Tansmana „słyszeć”: lekkość kubizmu i neoklasyków francuskich, kolor. Rok 1938, kiedy powstało „Złote runo”, to okres tuż po światowej wystawie 1937 roku w Paryżu, która stała się kolejnym triumfem polskiej muzyki i plastyki: Polacy odebrali nagrody za wzornictwo, a Roman Palester został nagrodzony za balet „Pieśń o ziemi”. Okres międzywojenny jest fascynujący ze względu na szybkość, z jaką kultura polska się odrodziła po zaborach, ten impet, chęć dogonienia Europy. Dlatego promowanie muzyki tej epoki jest obowiązkiem polskich muzyków.

Foto: JUSTYNA MIELNICZUK

Łukasz Borowicz (ur. 1977) - dyrygent symfoniczny i operowy. Laureat m.in. Paszportu „Polityki” (2007), Koryfeusza Muzyki Polskiej (2011) i Tansman 2014 za wybitną indywidualność muzyczną. Dyrygował najlepszymi orkiestrami wielu krajów. W latach 2007-2015 był dyrektorem artystycznym Polskiej Orkiestry Radiowej. Przywrócił życiu koncertowemu m.in. zapomniane opery Romana Świątkowskiego, Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego i Feliksa Nowowiejskiego. Jego dyskografia liczy ponad 65 albumów.